

20.

Dni Tischnerowskie

KRAKÓW, 13-15 PAŹDZIERNIKA 2021



Program


Fot. Wojciech Druszcz/Agencja Gazeta

ORGANIZATORZY:

INSTYTUT
MYŚLI
TISCHNERA
JÓZEFA

 UNIWERSYTET
JAGIELLOŃSKI
W KRAKOWIE

znak

 Uniwersytet Papieski
Jana Pawła II
w Krakowie

 > ST
Akademia
Sztuk Teatralnych
im. B. Winiarskiego w Krakowie

Solidarność jest jeszcze przed nami

temat przewodni
20 Dni Tischnerowskich

Ludzie pytają mnie czasem: czy **Etyka solidarności** jest jeszcze aktualna?
Mamy nowe czasy, nowe potrzeby, nowe zadania.
Myślę, że odpowiedź jest oczywista.
„Definicja” zasady solidarności znajduje się u św. Pawła:
„jeden drugiego ciężary noście, a tak wypełnicie prawo Boże”.
Chwila, w której zapomnielibyśmy o tym, byłaby chwilą naszego samobójstwa.
ks. Józef Tischner

Solidarność jest jeszcze przed nami

fb.com/JozefTischner
fb.com/dni.tischnerowskie
fb.com/InstytutTischnera
www.tischner.pl

20. jubileuszowe Dni Tischnerowskie, które odbędą się w Krakowie w dniach 13–15 października 2021 roku, przypadają w szczególnym okresie. Planowane na rok poprzedni – w 20. rocznicę śmierci Józefa Tischnera i 40. rocznicę powstania ruchu Solidarności – musiały zostać przesunięte. Ten trudny dla nas wszystkich czas potwierdził jednak aktualność hasła, które stało się motywuem przewodnim Dni: **Solidarność jest wciąż jeszcze przed nami**. Wychodząc z pandemii oraz związanych z nią ograniczeń i wyrzeczeń, stajemy dziś wobec nowych wyzwań.

Ks. Józef Tischner, którego 90. rocznicę urodzin obchodziliśmy w tym roku, był nie tylko kapłanem Solidarności – jego kazania wygłoszone na I Zjeździe NSZZ „Solidarność” weszły w skład oficjalnych dokumentów Związku – był przede wszystkim autorem *Etyki solidarności*, wyjątkowego dzieła, w którym jako jedyny myśliciel starał się dostrzec i odsłonić w ówczesnych doświadczeniach ich niezwykle etyczny sens. Już w wolnej Polsce, na początku lat 90-tych, Tischner pisał, że chwila, w której my Polacy zapomnielibyśmy o solidarności, byłaby chwilą naszego duchowego samobójstwa.

Jest więc rzeczą naturalną, że jako organizatorzy 20. Dni Tischnerowskich właśnie refleksji nad ideą solidarności poświęciliśmy temat jubileuszowej edycji. Naszym zamiarem jest sięgnąć – właśnie w duchu Tischnera – do najgłębszego etycznego wymiaru tego doświadczenia, po to, aby pokazać, że idea solidarności jest nie tylko ważną częścią naszych dziejów, ale również światłem, które może pomóc nam lepiej i bardziej sensownie spojrzeć w przyszłość. Planowany program został pomyślany tak, aby na fenomen solidarności spojrzeć z rozmaitych perspektyw.

Stają pozycją Dni jest prestiżowy wykład *Colloquia Tischneriana*, na który od lat zapraszamy intelektualistów i myślicieli klasy światowej. W roku 2021 wygłosi go prof. Hanna-Barbara Gerl-Falkovitz, wybitna filozof niemiecka, zajmująca się myślą społeczną i religijną, autorka znakomitego dzieła *Przebaczyć to, co nieprzebaczone*. Poprosiliśmy ją o przygotowanie wykładu, który ukaże kwestię przebaczenia jako istotny element solidarnej wspólnoty.

Prof. Gerl-Falkovitz weźmie także udział w dyskusji „Solidarność kobiet” – poświęconej nie tylko roli kobiet w ruchu Solidarności, ale i szczególnemu udziałowi, czy wręcz misji kobiet w praktycznym krzewieniu postawy solidarności. Drugi najważniejszy punkt każdego Dni Tischnerowskich to **Jaskinia Filozofów**, wieczorna debata nad najbardziej istotnymi kwestiami współczesnego świata. W tym roku oprócz gościa głównego do udziału w niej zaprosiliśmy dwoje znakomitych myślicieli, którzy w latach poprzednich wygłosili, jako goście honorowi, wykład z cyklu *Colloquia Tischneriana*. Są to prof. Chantal Delsol – francuska filozof polityki i dyrektor Ośrodka Studiów Europejskich na Uniwersytecie Marne-la-Vallée w Paryżu. Rocco Buttiglione – włoski filozof, prawnik i polityk. Głównym tematem debaty będzie temat solidarności widziany oczami ludzi Zachodu.

Planujemy ponadto dwa panele „pokoleniowe”. W pierwszym z nich wezmą udział polscy profesorowie, którzy przed czterdziestu laty aktywnie, choć w różnych miejscach, uczestniczyli w budowaniu ruchu Solidarności. W drugim będą uczestniczyć przedstawiciele pokolenia młodszego, osoby urodzone około 1980 roku mające w swym dorobku znaczące publikacje dotyczące tematu solidarności.

Podczas Dni odbędzie się również głośna lektura *Etyki solidarności*, wybrane fragmenty przeczyta wybitny aktor Adam Woronowicz. Spotkanie zaplanowaliśmy w auli im. ks. J. Tischnera w Collegium Wróblewskiego UJ. Nieprzypadkowo to właśnie tam odbędzie się czytanie a po nim dyskusja nad tekstem, bowiem właśnie w tej sali przez lata Ksiądz Profesor spotykał się na zajęciach ze swoimi studentami. Stały punkt programu to również pokaz dokumentów filmowych prowadzony przez biografę Tischnera i kierownika archiwum IMJT Wojciecha Bonowicza. W tym roku obejmie on nie tylko fragmenty archiwaliów, ale i najnowszy film ubiegłorocznej laureatki Nagrody im. Księdza Józefa Tischnera – Mariny Hulii: *Wszyscy wszystko zjedli*.

Tradycją Dni jest wieczorne spotkanie dyskusyjne w ramach **Otwartego Forum Filozoficznego OFF Tischner**, podczas którego uczestnicy spotkań mogą podzielić się refleksjami związanymi z tematem przewodnim Dni Tischnerowskich oraz wziąć udział w dyskusjach moderowanych przez filozofów z IMJT. Spotkania zaplanowaliśmy w siedzibie Instytutu Myśli Józefa Tischnera.



GOŚĆ SPECJALNY
20. DNI TISCHNEROWSKICH

Hanna-Barbara Gerl-Falkovitz

Urodzona w 1945 r. w Oberwappenöst/Oberpfalz w Bawarii, studiowała filozofię, germanistykę i nauki polityczne w Monachium i Heidelbergu. W 1970 r. obroniła doktorat przygotowany pod kierunkiem włoskiego filozofa Ernesto Grassiego, a w 1979 – habilitację. Wykładała na uniwersytetach w Monachium, Bayreuth, Tybindze oraz Eichstätt. Po upadku muru berlińskiego, pragnąc zaangażować się w duchu solidarności w przywracanie duchowej wspólnoty podzielonych Niemców, przeniosła się na wschód kraju i w latach 1993–2011 kierowała katedrą filozofii religii i religioznawstwa porównawczego w Uniwersytecie Technicznym w Dreźnie. W 2011 objęła kierownictwo w Europejskim Instytucie Filozofii i Religii w Wyższej Szkole Teologicznej Benedykta XVI w Heiligenkreuz koło Wiednia. Jej mężem był zmarły w 2019 roku prof. Hans-Bernhard Wuermeling lekarz, bioetyk, nagrodzony w 2012 r. najwyższym odznaczeniem lekarskim w Niemczech – Medalem Paracelsusa.

Choć zaczęła od studiów nad włoskim renesansem, zainteresowania badawcze Gerl-Falkovitz dotyczą przede wszystkim XIX- i XX-wiecznej filozofii religii, w tym takich filozofów jak Georg Wilhelm Friedrich Hegel, Søren Kierkegaard, Friedrich Nietzsche, Edmund Husserl, Martin Heidegger, Romano Guardini oraz Simone Weil. Gerl-Falkovitz zajmuje się również antropologią płci, teologicznym uzasadnieniem nowożytności oraz fenomenologią. Jest współredaktorką 24-tomowego wydania *Dzieł zebranych* Edyty Stein. Jednym z centralnych tematów jej refleksji filozoficznej jest kwestia winy i przebaczenia, której poświęciła swoją najgłośniejszą książkę *Verzeihung des Unverzeihlichen? (Przebaczyć to, co nieprzebaczone?)* (2007, 2013, 2015). W listopadzie 2019 roku otrzymała prestiżową nagrodę Josef Pieper Preise, która co pięć lat jest przyznawana najwybitniejszym filozofom. Otrzymała ją jako pierwsza kobieta; jej poprzednicy to Charles Taylor, Remi Brague i Rüdiger Safranski.

Jest autorką kilkunastu książek, m.in. *Romano Guardini: Leben und Werk* (1985, wyd. czwarte – 1995), *Die bekannte Unbekannte. Frauenbilder aus der Kultur – und Geistesgeschichte* (1988), *Nach dem Jahrhundert der Wölfe. Werte im Aufbruch* (Zürich/Köln 1989), *Die zweite Schöpfung der Welt: Sprache – Anthropologie*

–*Philosophie der Renaissance* (1991), *Einführung in die Philosophie der Renaissance* (1989, 1995), *Unerbittliches Licht. Edith Stein: Philosophie, Mystik, Leben* (1992, wyd. piąte – 2018), *Eros – Glück – Tod und andere Versuche im christlichen Denken* (2001, 2014) oraz *Frau – Männin – Mensch. Zwischen Feminismus und Gender*, Kevelaer (2008, 2016).

Opracowała też kilka zbiorów rozpraw, m.in. *Europa und seine Anderen. Emmanuel Levinas – Edith Stein – Józef Tischner* (2010) czy *Jean Luc Marion. Studien zum Werk* (2013), a także tom baśni irlandzkich *James Stephens, Fionn der Held. Irische Sagen und Märchen* (2017).

Podczas 20. Dni Tischnerowskich wygłosi wykład główny z cyklu *Colloquia Tischneriana* zatytułowany „Kto może wybaczać historyczne winy?“, a także weźmie udział w debatach „Solidarność kobiet” oraz „Solidarność jest jeszcze przed nami”.

Hanna-Barbara Gerl-Falkovitz

Przebaczyć to, co nieprzebacalne?

Wycieczki do krainy winy i przebaczenia

Verzeihung des Unverzeihlichen? Ausflüge in Landschaften der Schuld und der Vergebung, Styria Verlag, Wien Styria 2007; 2. erg. Auflage: Text & Dialog, Dresden 2016

NIEPRZEMIJAJĄCA WINA?

WPROWADZENIE

Biada nam, bośmy zgrzeszyli

Lm 5,16

1. DRAMAT OFIARY I SPRAWCY W XX WIEKU

W 1971 roku francuski filozof Vladimir Jankélévitch (1930-1985) opublikował esej *Pardonneur?*¹, w którego pierwszej części, zatytułowanej „Nieprzedawnialne”, bardzo stanowczo wypowiedział się przeciwko dyskutowanemu we Francji lat sześćdziesiątych przedawnieniu zbrodni wojennych. Uzasadnienie brzmiało: Zbrodnie na skalę Auschwitz oznaczały niejako ontologiczną dehumanizację, nie mogą więc zostać zakryte płaszczem pojednania. Zbrodnie przeciwko ludzkości nie mogą zaznać usprawiedliwienia, „[...] chodziło im [...] o sam byt człowieka, o *Esse*, które rasistowskie ludobójstwo próbowało unicestwić w przepętnio-

nych bólem ciałach milionów męczenników”². „[...] Kiedy postępek neguje istotę człowieka jako takiego, przedawnienie, które w imię moralności prowadziłoby do absurdu, samo sprzeciwiałoby się moralności”³. Przebaczenie umarło wraz z tymi, którzy nie przeżyli w obozach. Jedyną moralnie słuszną postawą wobec sprawców pozostaje resentment.

W drugiej części, zatytułowanej „Czy ktoś nas prosił o przebaczenie?“, Jankélévitch pyta o warunki pojednania. Jego zdaniem, nie jest ono już możliwe, choćby dlatego, że ofiary i sprawcy, czyli ci, których rzecz dotyczy bezpośrednio, są martwi – jakichże adresatów miałyby? Kto komu miałby więc przebaczyć? Czy „przebaczyć” może państwo? Na pewno może okazać łaskę, odstępując od kary, ale nie może prawdziwie i skutecznie uwolnić od winy. Jakaż to instancja w porządku kultury miałaby władzę udzielania tak daleko idącego, nadzwyczaj hojnego przebaczenia?

W potocznym rozumieniu – przyjmowanym przez Jankélévitcha – zasadniczo możliwe jest tylko *osobiste* przebaczenie, twarzą w twarz, między oprawcą a ofiarą, w ich *solitude à deux*, bez jakiegokolwiek udziału innych. To zaś zakłada, że ofiara przeżyła, a tak się przecież nie stało – wrota przebaczenia zostały raz na zawsze zatrzaśnięte, oś czasu jest nieodwracalna, czyn zastyga w kamień. Nawet skrucha oprawcy pozostaje bezowocna; w historycznej asymetrii przychodzi za późno. Skrucha i przebaczenie zostają rozerwane, rozdzielone przez nieprzejezdny czas, bo śmierć ofiary nie pozwala go obejść. To, co się zdarzyło zamiera w rozkładzie. To, co się stało, pozostało skażone śmiercią.

Potomnym nie wolno uzurpować sobie roli, która im nie przystoi, choćby ze względu na potworność winy. Rytuály publicznego przeproszenia czy przebaczenia służą, zdaniem Jankélévitcha, symbolicznemu samouwniośnieniu polityki, są ewidentnie podporządkowane strategii korzyści, a masom przedstawiane w mediach jako wydarzenia na wpół sakralne. Retoryka pojednania nad grobami jest nieczysta, oznacza wszak zdradę interesów wszystkich tych, których rzecz dotyczy, także wnuków zamordowanych. „Przebaczenie jest dzisiaj od dawna faktem dokonany dzięki zobojętnieniu, amnezji moralnej i powierzchownemu podejściu ogółu”⁴. Niemniej w sensie ontologicznym wina trwa dalej, ponieważ także agonía ofiar „trwa aż po kres wszystkich dni”. Żadna potrzeba zgody, żaden protekcyjnalny uścisk dłoni tych, którzy zjawili się później i sami nie doznali zła, nie może uleczyć tego, co jest niewybacalne. Niemcy (i Austriacy) też pozostaną naznaczeni aż po kres wszystkich dni. *Notabene* za sprawą eseju Jankélévitcha nie doszło do amnestii dla francuskich zbrodniarzy wojennych.

² Ibidem, s. 14.

³ Ibidem, s. 17.

⁴ Vladimir Jankélévitch, *Czy poproszono nas o przebaczenie?*, w: *Bez przedawnienia. Przebaczyć? Z honorem i godnością?*, tłum. Michał Krasicki, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego 2013, s. 30.

¹ Vladimir Jankélévitch, *Przebaczyć?*, w: *Bez przedawnienia. Przebaczyć? Z honorem i godnością?*, tłum. Michał Krasicki, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego 2013.

Oto przeciwny obraz: Żydówka Eva Mozes Kor razem ze swoją siostrą bliźniaczką była wykorzystana przez lekarza SS Josepha Mengele do eksperymentów na ludziach⁵. Także ona, jak wspomina, została przeznaczona na ofiarę, gorzej nawet: na ofiarę podwójną. Z głębin swojej duchowo sparaliżowanej egzystencji dokonała ona jednak kroku uwolnienia, wprost pobudzonego spojrzeniem na swą zmarłą siostrę. Przy okazji spotkania z innym lekarzem-SS, Hansem Münchem, gdy ten poprosił ją o przebaczenie, kobieta natychmiast rozpoznała w tej prośbie możliwość wyjścia ze swojego spustoszenia. Oto „mały, bezradny królik Mengelego” nagle dysponował czymś, czego nie był świadom, nową mocą: władzą przebaczenia. Z tą nieznaną, potężnie napełniającą ją mocą, kobieta uwolniła się i wyszła z cienia roli ofiary, wniknęła w obcą wolę i ową wolę przejęła – i właśnie to przejęcie pozostaje tym, co duchowe, nieprzemijalne. Jednocześnie to jej przebaczenie wyniosło ją i jej siostrę ponad bieg wydarzeń, uczyniło ją wolną – wolną także wobec zarzutów, które przedstawiały ją jako zdrajczynię zmarłych. Dla Mozes Kor przebaczenie było raczej uczczeniem zmarłych (być może jednym godnym sposobem ich uczczenia?) – dalece wykraczającym poza wszelkie roszczenia „sprawiedliwej kary”. Logika odwetu zbladła wobec doświadczenia dysponowania czymś ‘inaczej’ i ‘więcej’ niżli tylko wyrównanie rachunków, wobec otwarcia drogi ku uwolnieniu dla ofiar oraz katów.

Pomyśleć to, co nie do pomyślenia udaje się więc nawet wtedy, kiedy pada nazwa Auschwitz. Tam właśnie zmarła – nierozpoznana w pełni swojego przesłania – kobieta, która uczyniła to „dla ocalenia Niemiec”, a fundamentem owego świadomego przyjęcia najstraszniejszego, było właśnie przebaczenie. Mowa tu o uczennicy Husserla, późniejszej karmelitanke Edith Stein (1891–1942), która w swoim testamencie z czerwca 1939 r. wśród pięciu motywów wydania samej siebie na śmierć wymienia także „śmierć za”⁶. Dzięki temu wyborowi życia dla (*Proexistenz*), przebaczenie poprzedzało grozę mord. Mimo to kolejne pokolenia są bez wątplenia zmuszone do nieustannej odpowiedzi na winy przodków, każde nowe pokolenie musi na własny sposób boleśnie przeżyć tę spuściznę – jednocześnie jednak każde z nich jest powołane do nieustannej odpowiedzi na wezwanie władzy przebaczenia. Ówczesne splamione pokolenie stoi bowiem ramię w ramię z licznymi męczennikami, których znakiem było przebaczenie i którzy tym samym z ofiar przeobrazili się w samostanowiące podmioty. Więcej nawet: którzy owym aktem w istocie umożliwili swoim katom powrót do wspólnoty ludzi.

⁵ Wywiad z Haraldem Welzerem, w: *Frankfurter Rundschau*, z 15 czerwca 2003. Dzięki uwadze Claudiusa Poppinga, Drezno.

⁶ Edyta Stein, *Testament*, w: Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein), *Dzieje pewnej rodziny żydowskiej*, Immakulata J. Adamska (tłum.), Kraków: Wydawnictwo Karmelitów Bosych 2016.

2. POWRÓT WINY DO ROZMOWY

Te od dawna intrygujące słowa Jankélévitcha o pewnej ontologicznej, nieusuwalnej winie wnoszą do dzisiejszego „przepracowywania przeszłości” ów mroczny ton, który od dawna wydawał się być pod wieloma względami przebrzmiały. Wina – czyż nie zwykliśmy, od czasów Nietzschego i Freuda, przypisywać jej powstania po prostu pewnemu nieprzebadanemu „poczuciu” winy, które podlega terapii? Jej genezę i inne przyczyny – według tych autorów – zawdzięczamy konstruktowi, który co najmniej od Oświecenia i XIX-wiecznej krytyki religii uchodzi za rozpracowany w aspekcie jego psychologicznych mechanizmów – konstruktowi podszytej religią metafizyki. Ujmowała ona konkretne bycie (*Da-sein*) w stosunku do swego „pierwotnego” projektu jako wyobcowane, upadłe i zepsute, dzieląc zatem rzeczywistość na obciążone winą „teraz” oraz nietknięte zepsuciem „wcześniej, na początku”. Czy ta wmówiona świadomość winy nie była tą właśnie winą, o którą chodziło? Czy nie powinna ona była rozptynąć się w tej samej nicości, z której pochodziła?

Ale takie wyjaśnienie od kilku dekad traci swoją moc niewinniania. Pod koniec XX wieku mnożą się spojrzenia wstecz na miniony wiek – wiek zbrodni czy, mordujący ludzi w imię prawdziwego człowieczeństwa.

Obie jego wielkie ideologie, czy to czerwona czy brunatna, nie w imię Boga, ale w imię postępującej „humanizacji” pozbawiły miliony ludzi ich człowieczeństwa – ofiar było tak wiele, jak nigdy wcześniej, czy to ze względu na ich klasę, czy też rasę. Nowa humanizacja miała na celu bezklasowego człowieka uspołecznionego – równego pośród równych – albo „nadczołowieka” – „blond bestię”, która z przyczyn rasowych górowała nad innymi.

Wina urosła tym samym do ogromnego dziedzictwa obciążającego dzisiejsze pokolenia. Czy ma być tak *ad aeternum*? Auschwitz jest tegoż dziedzictwa tylko jednym z szczytów, i w żadnym razie nie jedynym, ale znajduje się obok Archipelagu Gułag, Pol Pota, chińskiej rewolucji kulturalnej. Powyższe wyliczenie uwzględnia trudność z niedopuszczalnym zrównywaniem Auschwitz z innymi doświadczeniami obozów koncentracyjnych. Imre Kertész, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w roku 2002 i węgierski Żyd, w jednym z esejów o różnicach między rzeczywistością obozową na Wschodzie i Zachodzie podkreśla, „że były dwa nowe wynalazki w XX wieku: mianowicie państwo totalitarne i Auschwitz. Auschwitz jest traumatycznym zerwaniem z cywilizacją. Gdzie w Europie Holocaust zostaje przemilczany, gdzie Holocaust nie zrania języka, tam rozwój demokratyczny jest trudniejszy niż w miejscach, gdzie o Holocaustie mówi się w sposób otwarty, gdzie jego badanie i rozważanie stworzyło pewien rodzaj duchowego świata. (...) Kraje na Wschodzie żyły bowiem pod sowieckim prężeniem i ów prężenie wykorzenił solidarność, której człowiek potrzebuje, aby zrozumieć Auschwitz. (...) Ludzkie cierpienie jest wszędzie takie samo. Jednak właściwą traumą jest Auschwitz. (...) Możemy wyjaśnić Gułag przez Auschwitz,

ale nie Auschwitz poprzez Gułag. (...). Do europejskiego mitu, do europejskiej legendy należą oba”⁷.

Co po drugiej wojnie światowej wydawało się „minione”, nabiera dzisiaj wymiaru ciężaru, który wymusza całkiem nowe stanowisko wobec naiwnego, oświeceniowego optymizmu, który był swoim własnym mirażem i jako taki nie jest całkowicie nie-winny katastrofy⁸. Od tego czasu mnożą się badania, które ponownie wprowadzają fakt winy do debaty, na przekór wszelkim podejściom terapeutycznym, wszelkim psychologicznym uniewinnieniom, wszelkim skwapliwym „wglądom” kauzalnym. Wina powróciła bez upiększeń do języka polityki, wiary i filozofii.

Próg nowego tysiąclecia przyniósł szereg uniewinnień, których podstawa wskazywała na pewną – zazwyczaj nie w pełni wyjaśnioną – możliwość przebaczenia, którą jednak rzadko jasno nazywano po imieniu⁹. Jakże jednak miałyby to nastąpić w świecie niereligijnym, w którym nie jest już oczywiste, od kogo oczekuje się przebaczenia? Jankélévitch jednoznacznie odrzucił fantazję o wnukach zamordowanych, którzy mogliby (i byłoby im wolno) przebaczyć wnukom morderców. Żaden z nich, nawet jeśli pozostaje uwikłany w sieć konsekwencji, nie jest bezpośrednio dotknięty – jakże zatem osiągnąć martwych katów i martwe ofiary? Oś czasu jest nieodwracalna. Co powoduje więc przebaczenie – kiedy ono naprawdę się wydarza, nie będąc jedynie naiwną potrzebą harmonii? Przede wszystkim: kto doprowadza do przebaczenia? Co zmienia ono w przestępstwie i przestępcy – w rzeczywistości, nie tylko mocą życzeń?

3. PIERWSZE KROKI METODOLOGICZNE: O MITACH, RELIGIACH, FILOZOFICZNEJ REFLEKSJI

Te powiązane ze sobą pytania rozważymy odwołując się do kultur religijnych i ich głębokich wymiarów filozoficznych: w ten sposób będzie można odślonić rozumny wymiar mitów.

Kultury religijne opierają się najpierw w sposób ogólny na mitach, na „wielkich opowieściach” o początku: o wszystkim, co zwiemy światem, i o człowieku, pośród innych widzialnych i niewidzialnych istot. Już na wstępie należy podkreślić jedno: ów początek nie ma być w żadnym razie pojmowany jako początek historyczny, jako jakaś minioną pra-epoka. Astrofizyka i paleontologia mogą udzielić dokładniejszych informacji o rozwoju kosmosu i człowieka, i rzeczywiście udzielają one całkiem innej, ewolucyjnej informacji (która, jak wiadomo, nie

⁷ Wywiad z Imre Kertészem, *Godzina Prawdy*, w: „Neue Zürcher Zeitung” 7./8. 7. 2007. 25.

⁸ „Klasyczna” analiza udziału Oświecenia w barbarzyństwie została dokonana jeszcze w czasie wojny w 1943 przez: Theodor Wiesengrund Adorno/Max Horkheimer, *Dialektyka Oświecenia*, Wydawnictwo IFIS PAN 1994.

⁹ Wyjątek uczynił Jan Paweł II: Jego prośba o przebaczenie w 1999 za historyczną winę chrześcijan w minionym tysiącleciu była, i to nie tylko retorycznie, skierowana, nie do zmarłych, ale bezczasowo do Boga.

jest żadnym dowodem, ale zbiorem hipotez z pokaźnymi lukami eksplanacyjnymi). Na tym polega niezrozumienie owego „początku”, że mity etiologiczne, opowieści o początku, albo redukuje się do bajek, albo, wręcz przeciwnie, wynosi do rangi ślepej wiary detronizującej wiedzę przyrodniczą.

Przykładowo, Stary Testament otwiera słowo *bereshit*, „na początku”, nie chodzi tu jednak o żaden punkt w czasie, łacińskie *initium*, punkt startowy czy rozpoczęcie, które wraz z biegiem historii rozwoju oddala się w przeszłość. *Bere-shit* zawiera semickie słowo *rosh*, głowa, w sensie głównego, dominującego konceptu: początek potwierdza ów główny wątek przez cały rozwój. Toteż łacińska Wulgata oddaje pierwsze słowo Księgi Rodzaju właściwie: *in principio*, a nie *ab initio*, bowiem w *zasadzie*, [głównie], *na* początku, a nie *od* początku, stworzenie było pomyślane i zbudowane jako *istota sprawy*, zanim – co tutaj nie jest w centrum uwagi – rozwinie się w ciągu milionów lat.

Jak znacznie różni się biblijny *pozaczasowy* początek od rozpoczynania *w czasie*, intrygująco obrazuje raz jeszcze prolog *Ewangelii św. Jana*: także on mówi o początku, tym razem o początku zbawienia, w logicznie śmiałej paraleli do początku stworzenia. Zanim Ewangelia powie o czasowym życiu Jezusa (*initium! Sancti Evangelii*), jest napisane: *En arche en ho logos, in principio erat verbum*, na początku było Słowo. Znowu jest to prawdziwy początek, sam siebie potwierdzający początek, zasadniczy początek, *głowa* wszystkiego, co jest i wszelkich początków. Włączając się w skończone narodziny a nawet śmierć, SŁOWO pozostaje wszak zawsze tym, czym było. „Zanim Abraham stał się, ja jestem”¹⁰. Natura rozumiana jest według *initium*, stworzenie (i zbawienie) według *principium*.

¹⁰ J 8, 58.



GOŚĆ SPECJALNY
20. DNI TISCHNEROWSKICH

Chantal Delsol

Francuska filozofka, publicystka i pisarka, członkini Akademii Francuskiej. Zajmuje się filozofią polityczną, historią idei i antropologią filozoficzną. Jest liberalną konserwatystką, żoną centroprawicowego polityka Charlesa Millona. Mają pięcioro własnych dzieci, zaadoptowali też pochodzącego z Laosu chłopca, który stracił rodziców.

W 1982 r. obroniła rozprawę doktorską „O tyranii, despotyzmie i dyktaturze w starożytności grecko-rzymskiej”. Kilka lat później rozpoczęła pracę na Uniwersytecie Marne-la-Vallée w Paryżu, gdzie w 1993 r. stworzyła Instytut Badawczy Hannah Arendt (zwany też Ośrodkiem Studiów Europejskich). Zadaniem tej placówki jest m.in. badanie powiązań między myślą zachodnio-, środkowo- i wschodnioeuropejską. W Instytucie bywało wielu gości z naszej części Europy, wśród nich – ks. Józef Tischner.

Spośród kilkunastu książek filozoficznych i eseistycznych, które dotychczas opublikowała, w Polsce ukazały się: *Zasada pomocniczości* (1995), *Esej o człowieku późnej nowoczesności* (2003), *Czym jest człowiek? Kurs antropologii dla niewtajemniczonych* (2011), *Nienawiść do świata. Totalitaryzmy i nowoczesność* (2017), *Kamienie węgielne. Na czym nam zależy?* (2018) oraz *Czas wyrzeczenia* (2020). Na polski przetłumaczono także jej powieść *Wariatki* (2002), która – jak mówiła autorka – „pokazuje emancypację kobiety i wszystkie trudności, które się z tym wiązały, od początku XX wieku aż do jego końca”.

Na Dniach Tischnerowskich gościła dwukrotnie: w 2001 roku, kiedy wzięła udział w sesji poświęconej myśli ks. Józefa Tischnera, i w 2014, kiedy wygłosiła główny wykład z cyklu *Colloquia Tischneriana*, zatytułowany „Myślenie jest rzeczą groźną”.



GOŚĆ SPECJALNY
20. DNI TISCHNEROWSKICH

Rocco Buttiglione

Z wykształcenia prawnik i filozof, przez lata ważna postać sceny politycznej Włoch i Europy, obecnie kierownik Katedry Filozofii na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim. Jako student Uniwersytetu Rzymskiego aktywnie działał w *Comunione e Liberazione* (Wspólnota i Wyzwolenie), jednym z prężnych ruchów odnowy w Kościele katolickim. Zainteresowany chrześcijańskim personalizmem filozoficznym, zetknął się z myślą i osobą kard. Karola Wojtyły jeszcze zanim ten został papieżem. Żeby studiować jego prace w oryginale nauczył się języka polskiego. Efektem badań podjętych przez Buttiglionego była książka *Myśl Karola Wojtyły*, wydana w 1982 roku.

Będąc najpierw asystentem, a następnie profesorem nauk politycznych na Uniwersytecie Św. Piusa V w Rzymie, rozpoczął równocześnie aktywną działalność polityczną, wiążąc się z włoską Demokracją Chrześcijańską. Partia ta w połowie lat 90. ubiegłego wieku przeszła głęboki kryzys, a Buttiglione był jednym z tych polityków, którzy pomogli jej się odrodzić pod nową nazwą. Był senatorem, ministrem do spraw europejskich, pełnił też szereg ważnych funkcji w strukturach europejskich. Jako zwolennik rozszerzenia Unii Europejskiej podkreślał, że powinna ona w większym stopniu wziąć pod uwagę doświadczenia nowych członków, takie jak choćby doświadczenie „Solidarności”. Z polityki wycofał się ostatecznie w 2018 r.

Jako filozof Buttiglione zajmuje się przede wszystkim związkami etyki i polityki. W Polsce ukazało się kilka jego książek: *Chrześcijaństwo a demokracja* (Lublin 1993), *Etyka w kryzysie?* (Lublin 1994), *Europa jako pojęcie filozoficzne* (wraz z J. Mereckim SDS; Lublin 1996), *Myśl Karola Wojtyły* (Lublin 1996), *Etyka wobec historii* (Lublin 2005), *Prymat sumienia w polityce* (Poznań 2006). W 2007 r. był gościem głównym Dni Tischnerowskich, podczas których swoje wystąpienie poświęcił etyce solidarności, jej polskim źródłom i znaczeniu dla dzisiejszej Europy.



ks. Józef Tischner

ETYKA SOLIDARNOŚCI

(FRAGMENTY)

Solidarność sumień

[„Powiedział im też przypowieść o tym, że zawsze powinni się modlić i nie ustawać: »W pewnym mieście żył sędzia, który Boga się nie bał i nie liczył się z ludźmi. W tym samym mieście żyła wdowa, która przychodziła do niego z prośbą: Obroń mnie przed moim przeciwnikiem. Przez pewien czas nie chciał; lecz potem rzekł do siebie: Chociaż Boga się nie boję ani z ludźmi się nie liczę, to jednak, ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, żeby nie przychodziła bez końca i nie zadrezczała mnie«. I Pan dodał: »Słuchajcie, co ten niesprawiedliwy sędzia mówi. A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie? Powiadam wam, że prędko weźmie ich w obronę. Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?«” (Łk 18, 1–8).]

Przynosimy dziś na Wzgórze Wawelskie nasze, najbliższe sercu sprawy. Sprawy te streszcza w sobie jedno słowo – słowo „solidarność”. Słowo „solidarność” skupia w sobie nasze pełne niepokoju nadzieje, pobudza do męstwa i do myślenia, wiąże ze sobą ludzi, którzy jeszcze wczoraj stali od siebie daleko. Historia wymyśla słowa, aby następnie słowa mogły kształtować historię. Słowo „solidarność” przyłączyło się dziś do innych, najbardziej polskich słów, aby nadać nowy kształt naszym dniom. Jest takich słów kilka: „wolność”, „niepodległość”, „godność człowieka” – a dziś „solidarność”. Każdy z nas czuje ogromny ciężar ukrytych w tym słowie treści. Z tym ciężarem stoimy dziś na Wzgórzu Wawelskim, pośród trumien Piastów, Jagiellonów, obok prochów Mickiewicza, Słowackiego, przed ołtarzem Syna Bożego.

Naprzeciw nam wyszła Ewangelia Chrystusowa, czyli Dobra Nowina. O czym mówi nam dziś Ewangelia? Mówi o jednym: o sile wiary i modlitwy. Wsłuchajmy się w jej słowa: „A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie? Powiadam wam, że prędko weźmie ich w obronę. Czy jednak Syn Człowieczy

znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”. Taka jest Ewangelia na dziś. Wyszyły nam naprzeciw te słowa. Mówią one o mocy i wielkości człowieka, o sposobie wyzyskania wszechmocy Boga dla dobra i szczęścia człowieka. Trzeba mieć wiarę, Bóg staje się sługą tych, którzy Mu ufają. Stąd wyłania się charakter naszego spotkania: my z brzemieniem zawartym w pięknym słowie „solidarność”, a Ewangelia z wezwaniem do niezłomnej wiary.

Rzućmy okiem na ciężar, który niesiemy. Co znaczy to stare i nowe zarazem słowo „solidarność”? Ku czemu wzywa? Jakie budzi wspomnienia? Gdyby trzeba było jakoś bliżej określić znaczenie słowa „solidarność”, to należałoby chyba sięgnąć do Ewangelii i tam szukać jego rodowodu. Sens tego słowa określa Chrystus: „Jeden drugiego ciężary noście, a tak wypełnicie prawo Boże”. Cóż znaczy być solidarnym? Znaczy: nieść ciężar drugiego człowieka. Nikt nie jest samotną wyspą. Jesteśmy zespoleni nawet wtedy, gdy tego nie wiemy. Łączy nas krajobraz, łączy nas ciało i krew – łączy praca i mowa. Nie zawsze jednak zdajemy sobie sprawę z owych powiązań. Gdy rodzi się solidarność, budzi się świadomość, a wtedy pojawia się mowa i słowo – wtedy też to, co było ukryte, wychodzi na jaw. Nasze powiązania stają się wszystkie widoczne. Wtedy człowiek nosi na swych plecach ciężar drugiego człowieka. Solidarność mówi, woła, krzyczy, podejmuje ofiary. Wtedy ciężar bliźniego staje się często większy niż własny ciężar. Tak uczeń Chrystusa wypełnia Jego prawo.

Solidarność ma jeszcze jedną stronę: solidarności nie potrzeba narzucać człowiekowi z zewnątrz, przy użyciu przemocy. Ta cnota rodzi się sama, spontanicznie, z serca. Czy zmuszał ktoś miłosiernego Samarytanina, aby pochylił się nad leżącym przy drodze rannym? Miłosierny Samarytanin poratował bliźniego, bo taka była jego dobra wola. Cnota solidarności jest wyrazem dobrej woli człowieka. W gruncie rzeczy, wszyscy jesteśmy solidarni, bo wszyscy jesteśmy w głębi naszych dusz ludźmi dobrej woli. Solidarność rodzi się z dobrej woli i budzi w ludziach dobrą wolę. Ona jest jak ciepły promień słońca: gdziekolwiek się zatrzyma, pozostawia ciepło, które promieniuje dalej, bez przemocy. Jej chodzi tylko o jedno: aby jej nie stawiano przeszkód – głupich, bezsensownych przeszkód.

I jeszcze jedna sprawa: solidarność, ta zrodzona z kart i ducha Ewangelii, nie potrzebuje wroga lub przeciwnika, aby się umacniać i rozwijać. Ona się zwraca do wszystkich, a nie przeciwko komukolwiek. Podstawą i źródłem solidarności jest to, o co każdemu człowiekowi naprawdę w życiu chodzi. Gdy nadchodzi wiosna, chodzi o to, by w porę zasiać i zaościć. Gdy przychodzi jesień, chodzi o to, by w porę zebrać. Gdy płonie dom, chodzi o to, by ugasić pożar. Nauczycielowi chodzi o to, by szkoła była naprawdę szkołą, uniwersytet uniwersytetem, książka książką. Nam wszystkim idzie o to, by prawda zawsze prawdę znaczyła, a sprawiedliwość – sprawiedliwość. Trzeba zrobić porządek w domu. Właśnie to, co trzeba zrobić, zespała i pobudza do czynu. Zespała głębiej i trwalej niż

strach przed wrogami. Chcemy być narodem zespolonym, ale nie zespolonym strachem. Chcemy, aby nas jednoczył nasz najprostszy, ludzki obowiązek.

Przeżywamy dziś niezwykle chwile. Ludzie odrzucają maski z twarzy, wychodzą z kryjówek, ukazują prawdziwe twarze. Spod prochu i zapomnienia wydobywają się na jaw ich sumienia. Jesteśmy dziś tacy, jacy naprawdę jesteśmy. Wierzący są wierzącymi, wątpiący wątpiącymi, a niewierzący niewierzącymi. Nie ma sensu grać cudzych ról. Każdy chce być nazwany swoim własnym imieniem. To, co przeżywamy, jest wydarzeniem nie tylko społecznym czy ekonomicznym, lecz przede wszystkim etycznym. Rzecz dotyczy godności człowieka. Godność człowieka opiera się na jego sumieniu. Najgłębsza solidarność jest solidarnością sumień.

Dzisiejsza Ewangelia pyta każdego z nas: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę, gdy przyjdzie?”. Czy znajdzie wiarę? Kluczem do naszej sprawy jest wiara.

Znajdujemy się dziś na Wzgórzu Wawelskim, aby tu umocnić naszą wiarę, umocnić przede wszystkim przez modlitwę. Tu właśnie spoczywają prochy tych, którzy nade wszystko mieli wiarę. Ileż wiary musiał mieć święty Stanisław, gdy rzucał kłębę na okrutnego króla! Być może, iż zarzucano mu, że aktem tym podważa moc młodego królestwa. Biskup Stanisław wierzył, że nie podważa, lecz buduje. Ile wiary musiał mieć król Jagiełło, gdy szedł pod Grunwald, aby walczyć tam z rycerstwem całej niemal Europy. Jaka modlitwa wyrastała z tej wiary! Ten dom cały jest zbudowany z modlitwy. Na końcu jest wiara Jana Pawła II, do niedawna gospodarza tego domu. W tych murach jest także jego modlitwa. Pamiętamy, jak mówił do nas: „Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni. Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów”. Wiara jest. Gdy Syn Człowieczy przyjdzie, znajdzie wiarę. Jesteśmy tu po to, by do tej modlitwy dziejów dodać własną modlitwę, by do ich potężnej wiary dorzucić własną niewielką wiarę – wiarę jak ziarno gorczycy.

Pozwólcie dotknąć jeszcze jednej sprawy. Ja wiem, że miejsce, na którym stoimy, jest tak wielkie i święte, że na nim maleją i nikną wszelkie dzisiejsze imiona ludzkie. Ale solidarność to także wdzięczność. Modlimy się dziś razem z robotnikami z Gdańska, Szczecina i innych miast Polski, którzy przyjechali tu, aby pokłonić się pamięci królów. To dobra okazja, aby powiedzieć to, co czuje dziś każdy modlący się człowiek. Powiem o tym jednym słowem: dziękujemy. Dziękujemy za naszą dzisiejszą solidarność sumień. Chcemy być wdzięczni, bo to także jest solidarność. „Jeden drugiego ciężary noście...” Bierzemy dziś na siebie ciężar serdecznej modlitwy.

„A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie? Powiadam wam, że prędko weźmie ich w obronę”.



Wspólnota

Stanęliśmy przed zadaniem głębszego zrozumienia idei solidarności. Zwróćmy uwagę na słówko: *idea*. Solidarność, o której chcemy mówić, nie jest bowiem ani pojęciem, ani gotową teorią etyczną, jest ideą. Pojęcia tym się zazwyczaj charakteryzują, że dają się względnie łatwo zdefiniować, idee natomiast zawsze pozostają trochę nieokreślone. One są raczej wzorami rzeczy niż wyrazem ich faktycznego stanu. Solidarność jest dla nas czymś do odwzorowania, co określa się w miarę urzeczywistnienia i co wciąż musimy definiować na nowo. Nie wiąże się ona również z żadną gotową teorią. Teoria to jakiś system uzasadnień, w którym „jedno trzyma się drugiego” i jedno drugie uzasadnia. Idea jest czymś, co w gruncie rzeczy nie potrzebuje uzasadnień, ona uzasadnia się sama przez się. Dlaczego solidarność? – mógłby ktoś zapytać. Na to pytanie nie ma odpowiedzi uzasadniającej. Można by tylko tyle powiedzieć: solidarność, bo tak jest dobrze. Idea to jakby jakieś światło. Światło samo świeci, samo siebie „uzasadnia”. Idąc po cieniach, dochodzimy do światła. Każdy cień odsyła poza siebie, ale światło już dalej nie odsyła.

Niemniej solidarność wymaga zrozumienia. Trzeba zapytać: co mówi solidarność? Człowiek jest zawsze solidarny z kimś i dla kogoś. A więc – z kim ma być nasza solidarność i dla kogo? Idąc po linii tych pytań, można również pytać, jakimi czynkami i dziełami może się ona wyrażać.

Zadaniem moim tutaj nie jest udzielanie rad, formułowanie zakazów czy nakazów. Chodzi o coś głębszego: o przyjrzenie się przestrzeni życia oświetlonej ideą solidarności. Refleksje niniejsze mają charakter etyczny, a głównym zadaniem etyki jest towarzyszyć człowiekowi na drodze jego życia i pokazywać możliwie jednoznacznie, wśród jakich wartości biegnie jego los. Gdy człowiek zobaczy, jaki świat wartości go otacza, sam potrafi sformułować nakaz i zakaz, sam potrafi sobie poradzić, a gdy zajdzie potrzeba, potrafi również siebie ocenić. Dzisiaj chciałbym zwrócić uwagę na dwie kluczowe wartości – na sumienie człowieka i na naturalny związek człowieka z cierpiącymi.

Etyka solidarności chce być etyką sumienia. Zakłada ona, że człowiek jest istotą obdarzoną sumieniem. Sumienie to naturalny „zmysł etyczny” człowieka, w znacznym stopniu niezależny od rozmaitych systemów etycznych. Mamy wiele systemów etycznych, ale sumienie jest jedno. Ono jest wcześniejsze niż owe systemy. Sumienie stanowi w człowieku rzeczywistość samodzielną, trochę jak rozum i wola. Człowiek może ćwiczyć wolę i rozum, może też zaniedbywać ćwiczenia, podobnie może słuchać swego sumienia, zagłuszać je, może się go wyrzekać. Sumienie jest głosem, który woła wewnątrz człowieka. Do czego wzywa dziś sumienie? Przede wszystkim do tego, by człowiek chciał mieć sumienie.

Zdajemy sobie sprawę z tego, jakie ryzyko podejmujemy, gdy mówimy, że etyka solidarności chce być etyką sumienia. A jeśli okaże się, że człowiek ma

błędne sumienie? Czy nie byłoby bezpieczniej pominąć sumienie, a zająć się wypisywaniem drogowskazów i ustawianiem ich obok drogi człowieka? Pewnie, że tak byłoby bezpieczniej. W ten sposób jednak nie buduje się ludzkiej moralności. Nie chodzi o musztrę, ale chodzi o zachowanie, które płynie z wnętrza człowieka. Aby przepis mógł budować moralność, musi być akceptowany przez sumienie. Sumienie to zmysł czytania drogowskazów. Tylko ono wie, na który drogowskaz należy zwrócić uwagę tu i teraz. Myśliciele chrześcijańscy mówili: sumienie jest głosem Boga. Znaczyło to: Bóg, który nie przemawia poprzez sumienie człowieka, nie jest prawdziwym Bogiem, lecz bożkiem. Prawdziwy Bóg dotyka najpierw sumień.

Człowiek, który nawet błądzi, ale ma przecież jakieś sumienie, uzna z pewnością kiedyś swój błąd i potrafi się zmienić. Człowiek bez sumienia nie jest do tego zdolny. Jeśli się nawet zmienia, to dlatego że zmieniły się okoliczności, do których będzie się musiał przystosować.

Nie można być solidarnym z ludźmi bez sumienia.

Z ludźmi bez sumienia można jechać w jednym pociągu, siedzieć przy stole podczas kolacji, czytać książki – to jednak nie jest jeszcze solidarność. Nie każde „my”, nie każde „razem” jest już solidarnością. Autentyczna solidarność – powtórzmy to raz jeszcze – jest solidarnością sumień. To zrozumiałe, bo być solidarnym z człowiekiem to zawsze móc liczyć na człowieka, a liczyć na człowieka to wierzyć, że jest w nim coś stałego, co nie zawodzi. Sumienie jest w człowieku tym, co stałe i co nie sprawia zawodu. Do tego trzeba jednak jednego: trzeba chcieć mieć sumienie. Sumienia mają bowiem przede wszystkim ci, którzy chcą je mieć. To smutne, bo okazuje się, że człowiek ma moc zniszczenia w sobie tego, co stanowi o jego człowieczeństwie. Ale to również radosne, bo okazuje się, że sumienie zawsze można odbudować, byle tego chcieć.

Solidarność jest dziełem nie tylko tych, którzy zawsze mieli sumienia, ale również tych, którzy je w sobie odbudowali.

Etyka solidarności rozwija się i przejawia w określonym systemie społecznym, w określonym czasie i miejscu. Solidarność jest solidarnością z ludźmi i dla ludzi, jest więc zjawiskiem społecznym. Pociąga to za sobą pewne konsekwencje. Między innymi rodzi się pytanie: jakie więzy łączą zjawisko solidarności z polityką? Rozważmy rzecz na konkretnym przykładzie.

Oto przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. On także żyje w określonym społeczeństwie, w świecie określonej religii i polityki. Niemniej jego czyn jest jakby trochę poza tym światem – poza strukturami, które świat ludziom narzucił. Dobry uczynek Samarytanina jest odpowiedzią na konkretny krzyk konkretnego człowieka. To proste: ktoś woła o ratunek. Ranny leży w przydrożnym rowie. Jego ból ma szczególny charakter: nie jest wynikiem choroby, nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, podeszłego wieku, lecz bólem z powodu drugiego człowieka. To człowiek człowiekowi zgotował taki los. Właśnie ten fakt jest ważny, to

właśnie w sposób szczególny porusza sumienia i wzywa do solidarności. Nic tak nie oburza jak rana niepotrzebna – rana, którą zadaje człowiekowi drugi człowiek. Nad chorymi operowanymi – litujemy się. Nad skrzywdzonymi – litujemy się i oburzamy zarazem. Z widoku takich bólów rodzi się szczególnie głęboka solidarność.

Dla kogo zatem jest nasza solidarność? Jest przede wszystkim dla tych, których poranili inni ludzie i którzy cierpią cierpieniem możliwym do uniknięcia, przypadkowym i niepotrzebnym. Nie wyklucza to solidarności dla innych, dla wszystkich cierpiących. Ale solidarność **dla** cierpiących przez ludzi jest szczególnie żywa, mocna, spontaniczna.

Czy to dotyka polityki? Owszem, ale tylko wtedy, gdy polityka jest złą polityką. Gdy polityka jest dobrą polityką, sama jest przepojona duchem solidarności. Czyż bowiem polityce nie o to winno chodzić, by tak zorganizować przestrzeń życia ludzkiego, aby człowiek nie zadawał ran drugiemu człowiekowi? Wierna samej sobie polityka jest budowaniem przestrzeni, w której mogą działać sumienia Samarytan. Takich sumień nikt nie powinien się lękać; to nie straż pożarna jest groźna, ale pożary. Miłosierny Samarytanin nawet nie biegnie, by pochwycić zbójców. Najpierw trzeba opatrzyć rany chorego. Zbójcami zajmą się ci, którzy stoją w pobliżu polityki. Solidarność to bliskość – to braterstwo dla porażonych.

Zestawmy w jedno główne myśli. Fundamentem solidarności jest sumienie, a bodźcem do jej powstania wołanie o pomoc człowieka, którego zranił drugi człowiek. Solidarność stanowi szczególne więzi międzyludzkie: człowiek wiąże się z drugim człowiekiem dla opieki nad tym, kto potrzebuje opieki. Ja jestem z tobą, ty jesteś ze mną, jesteśmy razem – dla niego. My – dla niego. My, ale nie po to, by patrzeć na siebie, lecz – dla niego. Co tu jest pierwsze? Czy pierwsze jest „my”, czy pierwsze jest „dla niego”? Wspólnota solidarności różni się od wielu innych wspólnot tym, że w niej pierwsze jest „dla niego”, a „my” przychodzi potem. Najpierw jest ranny i jego krzyk. Potem odzywa się sumienie, które potrafi słyszeć i rozumieć ten krzyk. Dopiero stąd rośnie wspólnota.

Dialog

Dialog oznacza, że ludzie wyszli z kryjówek, zbliżyli się do siebie, rozpoczęli wymianę zdań. Początek dialogu – wyjście z kryjówki – już jest dużym wydarzeniem. Trzeba się wychylić, przekroczyć próg, wyciągnąć rękę, znaleźć wspólne miejsce do rozmowy. Miejsce to nie będzie już kryjówką, w której człowiek pozostaje sam ze swoim lękiem, lecz miejscem spotkania, zaczątkiem jakiejś wspólnoty, być może początkiem domu. Ileż przeszkód potrzeba niekiedy pokonać, by rozpocząć dialog! Ile cierpliwości, by go kontynuować! Trzeba nie tylko przezwycię-

żyć lęk i usunąć uprzedzenia, ale również wynaleźć taki język, który dla obu stron znaczy to samo. Nie może to być język grupowy ani tym bardziej język insynuacji, oszczerstwa czy nawet język oskarżeń. „Aby mowa wasza była »tak – tak, nie – nie«, co nadto, od złego jest”. Język rzetelnego dialogu jest „językiem rzeczowym”, a więc językiem, który „przystaje do rzeczy”. To, co czarne, nazywa się czarnym, to, co białe, nazywa się białym. Nikt nie usiłuje robić rozkoszy z bólu.

Nie każda rozmowa człowieka z człowiekiem jest rzetelnym dialogiem. Rzetelny dialog sprawia prawdziwe rewolucje w życiu ludzi i społeczeństw. On jest jak wpuszczenie światła w mrok piwnicy. Bardzo często porównuje się prawdę do światła, które „oświeca każdego na ten świat przychodzącego”. Dialog – wnosząc światło – odstania prawdę. Innymi słowy: przywraca rzeczom i sprawom ich właściwy wygląd.

Solidarność jest zawsze solidarnością jakiegoś dialogu. Co to bliżej znaczy?

1. Rzetelny dialog wyrasta z pewnego założenia, które musi być przyjęte – wyraźnie lub milcząco – przez obydwie strony: ani ja, ani ty nie jesteśmy w stanie poznać prawdy o sobie, jeśli pozostaniemy w oddaleniu od siebie, zamknięci w ścianach naszych lęków, lecz musimy spojrzeć na siebie niejako z zewnątrz, ja twoimi, a ty moimi oczami, musimy porównać w rozmowie nasze widoki i dopiero w ten sposób jesteśmy w stanie znaleźć odpowiedź na pytanie, jak to z nami naprawdę jest. Dopóki ja patrzę na siebie wyłącznie swoimi oczami – znam część prawdy. Dopóki ty patrzysz na siebie swoimi oczami, także znasz tylko część prawdy. Ale także odwrotnie: gdy ja patrzę na ciebie i biorę pod uwagę tylko to, co sam widzę, i gdy ty patrzysz na mnie i uwzględniasz tylko to, co widzisz – obydwaj ulegamy częściowemu złudzeniu. Pełna prawda jest owocem wspólnych doświadczeń – twoich o mnie, a moich o tobie. Wspólne poglądy są owocem przemiany punktów widzenia. Stąd dialog – dialog rzetelny, pojęty nie tylko jako sposób zachowania się ludzi, ale jako konieczny środek osiągnięcia prawdy społecznej.

Pierwszym warunkiem dialogu jest zdolność „wczuwania się” w punkt widzenia drugiego. Ale nie chodzi tylko o współczucie, lecz o coś jeszcze – o uznanie, że drugi ze swego punktu widzenia zawsze ma trochę racji. Nikt nie zamyka się w kryjówec dobrowolnie, widocznie ma jakiś powód. Trzeba ten powód uznać. W pierwszym słowie dialogu kryje się wyznanie: „z pewnością masz trochę racji”. Z tym idzie w parze drugie, nie mniej ważne: „z pewnością ja nie całkiem mam rację”. Wyznaniami tymi obydwie strony wznoszą się jakby ponad siebie, dążąc ku wspólnocie jednego i tego samego punktu widzenia na sprawy i rzeczy. Podejmując dialog, jestem tym samym gotów osobistą prawdę drugiego uczynić częścią mojej prawdy o nim, a prawdę o sobie uczynić częścią jego prawdy. Dialog to budowanie wzajemności.

2. Powstaje jednak pytanie: o czym dialog? Jest tyle prawd o świecie, o człowieku, o rzeczach i sprawach! Czy nie jest potrzebna jakaś hierarchia ważności? Wciąż mówimy tutaj o etyce solidarności, która stała się wydarzeniem ostatnich miesięcy. Co stanowi główny temat dialogu wyrastającego z etyki solidarności?

Ogólnie mówiąc: cierpienie – cierpienie, które człowiekowi zadał drugi człowiek. Tego rodzaju cierpienie oburza w sposób szczególny. Człowiek ma dosyć cierpień, które przeznaczyła mu sama jego natura – choroby, słabości, śmierć. Drugi człowiek nie powinien wnosić do tego ciężaru dodatkowych bólów. Powinien raczej zmierzać do tego, by ulżyć bliźniemu w niesieniu krzyża. Tragedią naszą jest, że bardzo często dzieje się inaczej. Taki ból – ból niepotrzebny, zadany ręką bliźniego – jest szczególnie oburzający i samorzutnie wywołuje protesty ludzi dobrej woli.

Ale to jeszcze jest zbyt ogólne. Nasz dzisiejszy etos solidarności jest bardziej konkretny. Zrodził on się wśród ludzi pracy, by wyzwolić spod niepotrzebnych bólów pracę człowieka. Praca to jeden z naturalnych ciężarów człowieka. Trzeba go nieść, tak chce los. „Kto nie pracuje, niech nie je”. Idzie jednak o to, by do naturalnych bólów związanych z pracą nie dołączały się bóle zbyt liczne – bóle z rąk drugiego człowieka. Ból ten nazywano rozmaicie, najczęściej stosuje się tu słowo „wyzysk”. To dobre słowo, ale trzeba je odnieść do konkretnego, którym jest cierpienie – cierpienie człowieka pracującego, pochodzące z rąk bliźniego.

O tym właśnie bólu jest dialog solidarności. Wszystko inne jest wtórne. Ten ból nadaje słowom solidarności największą moc perswazji. Dlatego krzyk solidarności jest szczególnie daleko słyszalny. Gdy jej mowa oddala się od swego podstawowego tematu, siła perswazji maleje, a i głos nie brzmi już tak szeroko.

3. W rzetelnym dialogu zawsze chodzi o prawdę. W dialogu solidarności – dialogu przebudzonych sumień – idzie przede wszystkim o prawdę na temat niepotrzebnego cierpienia ludzi pracy. Prawda ta winna być tak konkretna, jak konkretne jest cierpienie. Ma ona nieść odpowiedź na najprostsze pytania ludzi: skąd się bierze to cierpienie, jak go uniknąć?

Cierpienie człowieka pracującego nadaje mowie solidarności wielką rangę moralną. Nie jest to zwykła mowa ludzka, nie jest to nawet mowa skargi, jest to przede wszystkim mowa świadectwa. Iść przez świat cierpienia człowieka pracy i dawać świadectwo – oto solidarność sumień. Dawać świadectwo to najpierw nazywać rzeczy ich własnym imieniem, używać mowy przystającej do rzeczy. Dawać świadectwo to również budzić niezgodę ludzi na niepotrzebny ból człowieka pracy. Z jednego i drugiego wyłania się kluczowe pytanie dialogu: co począć, by tego bólu nie było? Odpowiedź nie przychodzi łatwo. Ale jedno jest tu przecież szczególnie cenne: nadzieja. Budzi się nadzieja, że sprawy i rzeczy dadzą się zmienić. Tej nadziei muszą ludzie solidarnego dialogu strzec jak oka w głowie.

Perswazja

Wyobraźmy sobie kaznodzieję, który stara się przekonać słuchaczy, że kradzież jest zawsze złem etycznym i grzechem. Dobiera w tym celu znakomite argumenty, przytacza odstrasżające przykłady, cytuje poglądy mędrców i odpowiednie zdania ksiąg świętych. Przemówienie jest bezbłędne. Jest tylko jeden szkopuł: wśród słuchaczy nie ma ani jednego złodzieja, nie ma też nikogo, kto by miał przeciwne zdanie. Jego przemówienie okazuje się w sumie niepotrzebne. Tyle pracy na nic! Słuchacze są nawet trochę urażeni. Myślą: za kogo on nas ma?

Umiejętność rządzenia ludźmi to przede wszystkim umiejętność perswazji. Aby rządzić, trzeba argumentować; aby argumentować, trzeba posługiwać się rozumem, a posługując się rozumem, trzeba wiedzieć, z kim się ma do czynienia. Perswazja jest dziełem rozumu, nie jest to jednak ten rozum, który nie wie, co to jest wrażliwość na wartości. Perswadujący rozum odwołuje się do uczuć, do wspomnień i nadziei, do jawnych i niejawnych marzeń, do hierarchii wartości. Dziś, w dobie telewizji, widzimy, że pewną rolę odgrywa tu również wygląd perswadującego. Chudzielec nie powinien perswadować, jaką wartość spożywczą ma margaryna, a grubas nie powinien zalecać rozkoszy wstrzemięźliwego życia. Wygląd mówiącego nie powinien przeczyć temu, co się mówi.

Istotą sprawy perswazji jest jednak wizja człowieka, jaką zakłada wszelka perswazja. Tę rozpoznaje się niekiedy już po kilku zdaniach. Ze stylu perswazji, z jakości argumentów, z założonego celu perswazji można dość łatwo wnosić, co perswadujący wie o ludziach, do których się zwraca. Wiedza ta często decyduje o skutkach perswazji. Jeśli wiedza owa jest rzetelna i głęboka, jeśli perswadujący jest otwarty na ludzi – przebaczymy mu dość łatwo potknięcia językowe, a nawet pewien nieporządek argumentacji. Jeśli perswadujący patrzy na człowieka z pozycji żaby, nie pomoże mu dykcja, argument, logika dowodu; każdy pomyśli mimo woli: „za kogo on nas ma?”.

Na ogół natrafiamy na dwa rodzaje perswazji – perswazję za pomocą lęku i perswazję za pomocą nadziei szczęścia. Perswazja pierwsza jest jak strzelanie batem nad koniem – koń się boi i ciągnie swój wóz. Perswazja druga przypomina podsuwanie koniowi siana pod pysk – koń ma apetyt na siano, biegnie i przy okazji wóz także jedzie. Perswadować znaczy więc: straszyć i obiecywać szczęście. Rozważmy to pokrótce.

1. Kto perswaduje za pomocą strachu, ten zakłada, że ludzie się boją i chcą uniknąć grożącego im niebezpieczeństwa. Ale strach strachowi nierówny, jest strach przed sądem okręgowym i jest strach przed sądem ostatecznym, jest strach przed utratą chleba i strach przed utratą honoru. Którym strachem człowiek może straszyć człowieka? Wydawałoby się, że straszący mają swobodę wyboru. Jest tyle strachów na świecie, dla każdego coś się znajdzie. Wydawałoby się, że

straszący sięgną po ten strach, który jest najpowszechniejszy – żeby przstraszyć możliwie jak najwięcej ludzi – albo po ten, który jest największy. Ale to zdarza się rzadko. Najczęściej wyobraźnia podsuwa im ich własny strach. Perswadując strachem, człowiek perswaduje najczęściej tym strachem, któremu sam ulega. W ten sposób chce – być może nieświadomie – zarazić innych własną chorobą.

Jaka jest reakcja straszonego człowieka na owo strachanie? Czasami jest nią niewątpliwie jakiś rodzaj potulności. Straszony pies przysiadła na chwilę. Ale potulność ma swe granice. W pewnej chwili pies czuje, że nie ma nic do stracenia i że jego psi honor został naruszony. Zaczyna wtedy sam straszyć straszącego. Kto kogo bardziej przstraszy? Kto kogo przstraszy szybciej? Tak toczy się pojedynki na strachy. Na ogół wygrywa wtedy nie ten, kto pierwszy zaczął straszyć, tylko ten, kto bardziej skutecznie przstraszył.

Między potulnością a buntem istnieje jednak droga pośrednia. Wiedzie ona w stronę zrozumienia. Przestraszony zdobywa się na refleksję: czym mnie straszą i dlaczego? Za chwilę przestraszony idzie krok naprzód: straszą, bo się sami boją. Podejrzanie to stawia straszonego na tym samym poziomie, na którym znajduje się straszący. Nie jest więc tak źle... Straszący ma także swoje słabości. I wreszcie krok decydujący: skoro on się boi, trzeba go wziąć pod opiekę. Nagle zmieniają się role. Straszeni współczują straszącym i biorą ich łagodnie pod swą opiekę. „Popatrz, córeczko, tam stoi czarownica” – mówi mama. „Nie bój się, mamusiu, ja cię obronię” – mówi córka. Rodzi się głupia sytuacja. Mama spostrzega, że nie wie, jaką ma córkę. A wszystko przez błędną koncepcję człowieka na początku.

2. Drugą formą perswazji jest perswazja za pomocą obietnicy szczęścia. Ogólna formuła jest tu taka: „jeśli zrobisz tak, jak ci mówię, będziesz szczęśliwy”. Można tę formułę rozmaicie konkretyzować. Szczęście bywa rozmaite, namacalne i abstrakcyjne, bliższe i dalsze, powszechne i jednostkowe. Także i tu można szeroko wybierać. Niemniej również w tym przypadku daje o sobie znać charakter perswadującego. Obiecuje się ostatecznie to, na co się ma ochotę albo na co kiedyś miało się ochotę. Między warunkiem a obietnicą istnieje pewna proporcja. Im cięższy okazuje się warunek, tym bardziej wzniosła powinna być obietnica. Wykonanie naprawdę trudnej i uciążliwej roboty winno być zawsze „dla dobra Ojczyzny”.

Jaka jest reakcja człowieka na obietnicę? Pierwszą reakcją jest niewątpliwie pobudzona ambicja. Oznacza to jednak nie tylko to, że człowiek będzie robił ciężką robotę, ale i to, że będzie się spodziewał szczęścia całej Ojczyzny. Jeśli nawet źródłem szczęścia nie byłby owoc jego trudu, to powinien nim być fakt jego poświęcenia. „Patrzcie i cieszcie się – oto, jakich bohaterów macie!”

Zaraz potem przychodzi jednak refleksja krytyczna: „dobrze, dobrze, ale bez przesady”. Albo: „zgoda, lecz rozłóżmy ciężary równo”. Albo proste: „drętwa mowa”. Refleksji krytycznej towarzyszy poczucie zmęczenia. Jeśli małe sprawy

nabierają zbyt wielkiego znaczenia, jest w tym wskazówka, że ze świata, jakby z piłki, uchodzi rozum. Gdzieś coś utraciło zwyczajny sens. Co? Gdzie? Tego dokładnie nie wiadomo. Tym gorzej, że nie wiadomo, bo wtedy wszystko staje się podejrzane. Obietnice, zamiast pobudzać do czynu, męczą i rozleniwiają.

3. Perswazja jest integralnym składnikiem rządzenia. Styl rządzenia przejawia się w znacznym stopniu poprzez styl perswazji. Na podstawie stylu perswazji można sobie wyrobić pogląd na to, co perswadujący wie o człowieku, ku któremu się zwraca. Można odgadnąć w przybliżeniu, jaką wizję człowieka nosi w swej wyobraźni. Nikt nie perswaduje w próżnię. Każdy ma na widoku „człowieka abstrakcyjnego”, w którym umieszcza sumę swej wiedzy o ludzkim strachu i ludzkim pragnieniu szczęścia. Czasami słuchacz odnajduje w tej abstrakcji siebie. Wtedy wie, że o nim i do niego jest ta mowa. Bywa jednak i tak, że wie to jedno: żaba mówi do żaby.

Byłoby niezmiernie interesujące zbadać, jak wygląda „człowiek abstrakcyjny” naszej telewizji i innych środków masowej perswazji. Między jaką obietnicą szczęścia i jakim strachem umieszcza go ich spojrzenie? Czego ten człowiek boi się najbardziej? Czego najbardziej pragnie? Znając przynajmniej w przybliżeniu odpowiedź na te pytania, można by zapytać dalej: czy i w jakim stopniu człowiek ów wyrasta ponad poziom odruchów warunkowych, określających zachowania pewnych miłych skądinąd przyjaciół ludzi konkretnych?

Myślę, że uderza w oczy różnica między „człowiekiem abstrakcyjnym” publikatorskiej przeciętności a człowiekiem konkretnym aktualnej rzeczywistości. „Za kogo oni nas mają?” – oto typowa reakcja na typowy styl perswazji. Z jednej strony – wizja istoty, która żyje z odruchów. A z drugiej? Co z drugiej? Trzeba powiedzieć prosto: **ludzie wolni**. Po prostu i po ludzku wolni. Ludzie ci żyją i chodzą na innym poziomie. Nie lęki i nie obietnice są najważniejszą częścią ich duchowego życia. To wszystko nie sięga im nawet do kolan. Okazuje się, że prawdziwa wolność nie jest wolnością pośród odruchów, lecz wzniesieniem się ponad nie.

W jaki sposób prowadzić dialog z tymi ludźmi?

Zastanawiam się, czy ja muszę odpowiadać na to pytanie... Wszak nieporadność moich braci-przeciwników to moja szansa. Wobec tego mówię: „znakomicie, panowie, znakomicie, oby tak dalej!”.

Ojczyzna

Codziennie staje przed nami sprawa Ojczyzny. Ojczyzna przychodzi ku nam jako jakiś dar. Zarazem od nas zależy trwanie Ojczyzny. Mimo że Ojczyzna jest dla nas darem, jej los od nas zależy. Sprawa Ojczyzny ciąży u naszego sumienia. Czujemy to: istnieje w nas polskie sumienie. Sumienie to władza każdym z nas z osobna i

zarazem władza całym naszym narodem. Jego głos kieruje narodem w czasach niebezpieczeństw. To ono budzi nadzieję na miarę próby i odwagę na miarę odwagi ojców. Głos polskiego sumienia wiedzie nas po zakrętach dziejów, wyznaczając nieomylnie wartości, o które trzeba walczyć, i wartości, które można pominąć.

Sumienie określa w nas pole możliwego, wolnego wyboru. Wolność w nas jest jak przestrzeń, w której możemy się bezpiecznie poruszać. Dzięki sumieniu swawola przemienia się w wolność, a wolność nie jest zwykłym rozumieniem i przystosowaniem się do konieczności. Człowiek jest wolny taką wolnością, jaką ustanowiło w nim jego sumienie. Bo kształt wolności nie jest człowiekowi dany raz na zawsze. Zmienia się on według dyktanda sumienia. Granice polskiej wolności określane są przez polskie sumienie. Wszystko, co znajduje się poniżej granicy, jest zniewoleniem i podłością. Wszystko, co jest powyżej granicy, jest utopią. Polska wolność realna jest wyznaczona mądrym głosem sumienia, które zna sytuację ludzi.

Polskie sumienie, ustanawiając wolność, wybiera Polskę. „Aby Polska była Polską...” Co to znaczy? Wybierać Polskę znaczy: dawać świadectwo. Jaki jest nasz dzisiejszy wybór Polski? Jakie jest nasze dzisiejsze świadectwo? Na jakim poziomie istnieją wartości, które chce chronić polskie sumienie dziś?

1. Świadectwo podstawowe obraca się wokół poczucia godności człowieka. Pojęcie godności człowieka nie daje się określić za pomocą definicji. Godność człowieka jest wartością, którą się widzi i czuje, ale o której trudno jest mówić. Można jednak naprowadzić uwagę na tę wartość, wskazując na jej kontekst. Kontekstem są prawa człowieka. Godność człowieka przejawia się przez prawa, które mu przysługują. Jakie to prawa? Wymieńmy przykładowo.

Człowiek ma prawo do posiadania najwyższej Nadziei – Nadziei, która wiąże człowieka i wspólnoty ludzkie z Bogiem. Nie o to tu chodzi, czy Bóg istnieje, czy nie, czy opowieści o zbawieniu po śmierci są marzeniem czy prawdą – to są sprawy innego rzędu. O tym można dyskutować, spierać się, zajmować rozmaite stanowiska. Chodzi o prawo do takiej Nadziei. Chodzi o to, że nikt nie może odmawiać nikomu prawa do posiadania tej Nadziei. Można się spierać o teorię i wartość argumentów, ale prawa do Nadziei odmawiać nie wolno. Zaś odmową taką jest wszelka dyskryminacja tych, którzy żyją według takiej Nadziei. Odmawiając prawa, godzi się w ludzką godność. Schodzimy poniżej poziomu wyznaczonego nam przez polskie sumienie.

Człowiek ma również prawo do pracy z sensem. Praca bez sensu, niezależnie od tego, jaką formę przybierze, godzi w poczucie godności ludzi pracy. Jest formą zdrady. Zdradzać nie wolno! Ani słowem, ani czynem, ani odmową czynu. Kto zdradza, stacza się poniżej poziomu sumienia.

Człowiek ma prawo do zrzeczeń, zwłaszcza wyrażających wspólnotę ludzi pracy. Zrzeczenia pracy nie są jak róża przywiązana do kożucha. Sama praca wiąże

ludzi z ludźmi. Praca jest rozmową wielu z wieloma. Związek ludzi pracy wyraża jedynie na zewnątrz to, co dzieje się we wnętrzu pracy.

Można oczywiście wyliczać dalsze szczegóły. Wszystko koncentruje się jednak w tym jednym – w godności człowieka. A czym jest dziś dla nas godność człowieka? Jest formą jego niepodległości. Niepodległa godność ludzi pracy jest dziś niepodległością Polski. Ktoś chciałby być może wiedzieć, jak niepodległa jest dziś Polska? Łatwo to zobaczyć: jest niepodległa tak, jak niepodległe jest polskie sumienie i jak niepodlegli są obudzeni jego głosem ludzie pracy w Polsce.

2. Wybierając Ojczyznę, wybieramy również własną historię. Wybór własnej historii oznacza, że pewne wydarzenia odsuwamy na plan dalszy, inne stawiamy sobie w sposób szczególny przed oczyma jako jakiś wzór. Ma to ogromne znaczenie. Nawiązując do historii, człowiek ma udział w godności tych, których dzieło kontynuuje. Czyje dzieło chce kontynuować dziś polskie sumienie?

Mówiąc ogólnie: dzieło twórców duchowej niepodległości narodu. Nie umniejszając w niczym odwagi Chrobrych czy Sobieskich, przykłady ich zbrojnych dokonań idą w cień. Na pierwszy plan wysuwają się rzecznicy spraw ducha. Wspominamy dzieło Pawła Włodkowica, który na soborze w Konstancji (1415) broni zasad prawa międzynarodowego przeciwko roszczeniom krzyżakom. Wspominamy odwagę myśli Mikołaja Kopernika, teorię ładu społecznego Andrzeja Frycza Modrzewskiego, dzieło Komisji Edukacji Narodowej, dzieło poetów romantycznych, teoretyków wiedzy o życiu społecznym, twórców ruchu ludowego. Sumienie potrzebuje myśli i dlatego czuje bliskość tych, którzy w tym kraju „odważyli się myśleć”.

„Aby Polska była Polską...” Wszystko, co jest iluzją, kłamstwem, wprowadzaniem w błąd – znajduje się poniżej poziomu sumienia. Niepodległość Polski jest częścią niepodległości prawdy. Dlatego szczególnie bliscy są nam ci wszyscy, którzy na to się u nas narodzili i na to na nasz świat przyszli, aby dawać tu świadectwo prawdzie.

3. Na bramie Stoczni Gdańskiej wisiał portret Jana Pawła II. Obraz ten jest integralną częścią obrazu naszego kraju dziś. Portret był znakiem, że „On jest z nami”. Jakie to ma znaczenie na przyszłość?

Cokolwiek by się rzekło o papieżach, jedno jest pewne: papieże wiedzą, czym jest historia. Oni wiedzą, co w dziejach naprawdę trwa, a co przemija jak trawa pod jesień. Papieże mają obowiązek przypominania o tym, co niezniszczalne, aby ludzie i narody wiązały swój los z tym, co trwa. Punkt widzenia papieża na świat jest punktem szczególnym. Nikt na świecie nie patrzy na historię i na świat z takiego punktu widzenia jak papież. Nikt jeszcze dotąd z tego punktu widzenia nie patrzył na Polskę tak, jak patrzy Jan Paweł II. Wszyscy wiedzieli: „On jest z nami”.

Spojrzenie Jana Pawła II stało się częścią polskiego sumienia. Nie zawsze Polakowi lekko z tym spojrzeniem. Wiadomo, jaki jest Polak... Ale wiadomo też: właśnie z tego spojrzenia zrodziło się i utrwaliło nasze dzisiejsze poczucie godności, nasza duchowa niepodległość.

Wybierając dziś Ojczyznę, wybieramy również ten punkt widzenia na Polskę. Nie o to chodzi, że w Polsce wszyscy ma-ją być odtąd katolikami... Nie o to. Wiara jest łaską, a wolność podstawowym prawem człowieka. Chodzi o to, że jest w Papieżu coś, co każdy może przyjąć. Co? Właśnie ów punkt widzenia na Polskę, punkt widzenia, z którego widać nasz kraj na tle jedynych w swoim rodzaju krajobrazów historii. Mając przed sobą taki sam krajobraz dziejów świata, łatwiej widzimy, co w dziejach trwa, a co przemija. Dlatego łatwiej przychodzi nam stanąć przy tym, co trwa.

*

Tym akcentem na temat dzisiejszej niepodległości Polski kończę cykl refleksji o etyce solidarności. Zdaję sobie sprawę ze wszystkich słabości tekstu. Tekst rodził się w gorących chwilach i był spontaniczną odpowiedzią na to, co się dzieje. Chciałem w miarę możliwości spełnić obowiązek filozofa chrześcijańskiego i towarzyszyć wydarzeniom ze światłem za-wartym w słowach mądrości filozofów. Nie chciałem do niczego wzywać, niczego stanowić, do niczego zachęcać. Chciałem opisać rodzącą się rzeczywistość ducha. Życie jest mądrzejsze od ludzi. Także życie historii. Historia żyje w ten sposób, że budzi sumienia ludzkie i tą drogą określa etos na miarę wyłaniających się potrzeb. Etos jest pierwszy. Etos działa na ludzi, aby ludzie mówili i działali według niego. Naszym obowiązkiem jest słuchać. Ośmieliłem się pójść krok dalej i opisać ów etos. Z pewnością opis ten jest daleki od tego, co się stało i staje.

PROGRAM

13 PAŹDZIERNIKA | ŚRODA

godz. 18.00 Kolegiata św. Anny, ul. św. Anny 13
MSZA ŚWIĘTA
w intencji księdza prof. Józefa Tischnera

14 PAŹDZIERNIKA | CZWARTEK

godz. 11.00 Aula Collegium Novum UJ, ul. Gołębia 24
COLLOQUIA TISCHNERIANA – wykład
KTO MOŻE WYBACZAĆ HISTORYCZNE WINY?
Prof. Hanna-Barbara Gerl-Falkovitz
tłumaczenie simultaniczne

godz. 13.00 Aula Collegium Novum UJ, ul. Gołębia 24
SOLIDARNOŚĆ KOBIET – dyskusja
uczestnicy: **Hanna-Barbara Gerl-Falkovitz, Janina Ochojska, Marta Titaniec, Anna Miler**
prowadzenie: **Joanna Barcik i Maria Karolczak**
tłumaczenie simultaniczne

godz. 18.00 Aula Duża Auditorium Maximum UJ, ul. Krupnicza 33
JASKINIA FILOZOFÓW – dyskusja
Solidarność jest jeszcze przed nami
uczestnicy: **Hanna-Barbara Gerl-Falkovitz, Chantal Delsol, Rocco Buttiglione**
prowadzenie: **Wojciech Bonowicz i Zbigniew Stawrowski**
tłumaczenie simultaniczne

15 PAŹDZIERNIKA | PIĄTEK

godz. 11.00 Aula Collegium Novum UJ, ul. Gołębia 24
PRZESZŁOŚĆ WCIAŻ DAJE DO MYŚLENIA – debata
uczestnicy: **Elżbieta Ciżewska-Martyńska, Piotr Czekierda, Paweł Rojek**
prowadzenie: **Jan Maciejewski**

godz. 13.00 Aula Collegium Novum UJ, ul. Gołębia 24
SOLIDARNOŚĆ, MIŁOŚĆ, SPRAWIEDLIWOŚĆ – wykład
Zbigniew Stawrowski

godz. 14.00 Aula Collegium Novum UJ, ul. Gołębia 24
SOLIDARNOŚĆ - NIEDOKOŃCZONY PROJEKT – debata
uczestnicy: **Mirosława Grabowska, Dariusz Gawin, Zbigniew Stawrowski**
prowadzenie: **Aleksandra Głós**

godz. 17.00 Collegium Witkowskiego UJ, Aula im. Ks. Tischnera, ul. Gołębia 13
CZYTAMY TISCHNERA
Adam Woronowicz przeczyta fragmenty *Etyki solidarności*
rozmowę z udziałem publiczności
poprowadzą: **Paweł Rojek i Wojciech Bonowicz**

godz. 18.30 Scena im. St. Wyspiańskiego AST, ul. Straszewskiego 22
TISCHNER NA EKRANIE
pokaz archiwaliów IMJT oraz filmu *Wszyscy wszystko zjedli*
Kamila Witkowskiego i ubiegłorocznej laureatki Nagrody Znaku i Hestii im. ks. J. Tischnera **Mariny Hulii**
prowadzenie: **Wojciech Bonowicz**

godz. 20:00 Instytut Myśli Józefa Tischnera, ul. Sławkowska 14
OFF TISCHNER | Otwarte Forum Filozoficzne
prowadzenie: **Maria Karolczak**

4-15 PAŹDZIERNIKA

WYSTAWA PLAKATÓW

z okazji jubileuszowych 20 Dni Tischnerowskich
skwer przed Collegium Novum

WSPÓŁORGANIZATORZY:

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury
Dziedzictwa Narodowego i Sportu
pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i **Sportu**



Projekt współfinansowany
ze środków Miasta Krakowa



FUNDACJA
KGHM
POLSKA MIEDŹ



FRONIMA



**De
Revolutionibus**
Books&Café



**TYGODNIK
POWSZECHNY**



**RADIO
KRAKÓW**



ZNAK
M I E S I Ą C Z N I K

INSTYTUT **IT** TISCHNERA
MYŚLI JÓZEFA

Instytut Myśli Józefa Tischnera poleca:

